Nr. 34. Kraków, Poniedziałek 21 Sierpnia 1911. Rok II.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . . . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . . . . . . . K 3·50
Rocznie . . . . . . . . . . . K 6·—
Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie. . . K 2·50
Rękopisów się nie zwraca.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Donieśienia o ślubach zaręczynach itd. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 5 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

# GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową. Administracya „Gazety Poniedziałkowej" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej", główna trafika w Rynku, agencya I. Hopcasa i A. Salomowej, ul. Sławkowska 2, biuro dzienników M Hupczyca, ul. Wiślna i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski Pasaż Hausmana 9. W Przemyślu Herman. W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Hermann Goldschmied (sprzedaż pojed. numerów), I Wollzeile 6. M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Biura Redakcyi i Admin. w niedziele od 7 wieczór Zielona 7. (Druk. A. Rippera).
Adres Redakcyi i Administracyi przez ciąg całego tygodnia: Kraków, Zielona 8.
Nr. telefonu 510 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wieczór.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojed. tak w Krakowie jak i na prowincyi 10 h.



## Rozbudzone życie polityczne.

**Wiedeń**, 19 sierpnia.

Dzień 18 sierpnia, rocznica urodzin cesarskich — zwykł od lat wielu kończyć wakacye polityczne w Austryi. Zakończył je i w roku bieżącym. Ministrowie powrócili z urlopu i odbyli już wielką naradę nad sprawami społeczno-politycznemi państwa. Bar. Gautsch udaje się niebawem do Ischlu, by zanieść cesarzowi życzenia rządu z racyi 81 rocznicy urodzin i przedłożyć plan pracy politycznej na najbliższe tygodnie. Gabinet bar. Gautscha czekają bardzo ciężkie zadania i to dni najbliższych. Niezwykle przykrą spuściznę polityczną odziedziczył on po bar. Bienercie i smutnej pamięci ministrze handlu drze Weisskirchnerze. Spuścizna ta dotyczy przedewszystkiem kwestyi mięsa. Rokowania z Węgrami o dowóz mięsa zamorskiego utknęły wskutek wygórowanych i niemożliwych dla Austryi do przyjęcia żądań madziarskich. Utknęły, ale nie zostały zerwane. Rząd austryacki musi znaleźć drogę wyjścia i uzyskać zgodę Węgier, ponieważ do tego zmuszają go traktaty tajne, zawarte z Węgrami przez gabinet bar. Bienertha i ministra Weisskirchnera. Sprawa mięsna musi być niebawem rozstrzygnięta. Do Tryestu zawinął nowy transport mięsa z Argentyny i nie może być wyładowany. A tymczasem w Austryi szaleje drożyzna mięsna, rady miejskie zakładają protesty przeciw wygładzaniu miast, zgromadzenia publiczne wołają o tanie mięso. Stoimy wobec prawdziwego kryzysu w kwestyi mięsnej i kryzys ten rozwiązać pomyślnie — jest obowiązkiem i zadaniem gabinetu bar. Gautscha. Głodna ludność nie wie, co to dyplomacya i polityka. Opór Węgier agrarnych musi być złamany, a rekompensaty muszą być zredukowane.

Prócz kwestyi mięsnej czekają rząd austryacki wielkie polityczne zadania. Stają się żywotnemi kwestye, związane z przyszłem zwołaniem Rady państwa i sejmu czeskiego. Namiestnik Czech, książę Thun udaje się w nadchodzącym tygodniu do Ischlu, gdzie zostanie przyjęty na posłuchaniu u cesarza i odbędzie konferencyę z bar. Gautschem. Nie ulega żadnej wątpliwości i nie ma w państwie nikogo, ktoby się co do tego łudził, że podróż ks. Thuna do Ischlu stoi w związku z rozpoczęciem na nowo rokowań ugodowych w Czechach. Nastrój wśród posłów obu narodowości zdaje się być korzystny i pomyślny do rozpoczęcia prób ugody. Poza zagadnieniem czesko-niemieckiem zajmie niebawem bar. Gautscha bardzo ważne pytanie rekonstrukcyi gabinetu. Już niejednokrotnie obiegały pogłoski, że w gabinecie nastąpią znaczne zmiany. Bar. Gautsch pozostawił gabinet dotąd w takim stanie, w jakim odziedziczył go po bar. Bienercie. Wymagała tego szybkość, z jaką nowy minister-prezydent rozpoczął swoje posłannictwo wykonywać. Już wówczas było do przewidzenia, że bar. Gautsch zaprowadzi z czasem w łonie swego rządu poważne reformy i że wielu ministrów z czasów bar. Bienertha zastąpionych zostanie nowymi ludźmi, świeżemi siłami. Nierozstrzygniętem pozostaje dotąd pytanie, czy nastąpi parlamentaryzacya gabinetu, czy też tylko inni urzędnicy zastąpią dotychczasowych na stanowiskach ministrów. Czesi żądają parlamentaryzacyi rządu i czynią z tego jeden z ważnych warunków ugody z Niemcami. Niemcy natomiast wypowiadają się przeciw parlamentaryzacyi, widząc w niej ostrze przeciw nim zwróconej polityki. Prasa niemiecka pomaga im w tem i agituje przeciw powołaniu Czechów do gabinetu. Bar. Gautsch jest przecież rozumnym politykiem i wie, że bez Czechów ani wbrew Czechom rządzić Austryą nie może. Stąd więcej prawdopodobieństwa nabierają wiadomości, że czeka nas parlamentaryzacya gabinetu.

W dalszym ciągu wypracowaa musi rząd bar. Gautscha program sesyi jesiennej parlamentu, który zwołany zostanie około połowy października i prowadzić będzie obrady do świąt Bożego Narodzenia. Życzeniem niemieckich kół politycznych, zwracających się przeciw parlamentaryzacyi gabinetu jest, by politykę w parlamencie prowadzić niezależnie od rokowań czesko-niemieckich w Pradze. Polityka austryacka mówią one — musi być prowadzona na linii kolejowej o dwóch torach. Na jednym torze powinny się poruszać pociągi ogólno-państwowej polityki, na drugim pociągi polityki krajowej. Doświadczenia ubiegłych lat wykazały, że tego rodzaju teorya mija się z rzeczywistością i że polityka krajowa oddziaływuje na sprawy ogólno-państwowe i naodwrót. Stąd polityka bar. Gautscha w parlamencie i polityka ks. Thuna w sejmie czeskim muszą być prowadzone po jednej i tej samej linii wytycznej. Od losów rokowań praskich zawiśnie los parlamentu lub los bar. Gautscha.

Co w tem wszystkiem zadziwia, to fakt, że o zwołaniu sejmu galicyjskiego nic się nie mówi, nic nie słyszy. Odpowiednie czynniki polityczne polskie powinny zażądać zwołania sejmu galicyjskiego we wrześniu. Sejm czekają ważne zadania, jak reforma wyborcza i próby ugodowe z Rusinami. Tak ważnych dla kraju spraw nie powinno się odwlekać ani odkładać *ad calendas graecas*. *Zastępca.*

## Rosya w Persyi.

(*Tel. własny Gazety Poniedziałkowej*).

**Konstantynopol.** Z wiarogodnych źródeł w Teheranie otrzymano tu wiadomości, z których wynika, że Rosya coraz jawniej i otwarciej zaczyna popierać byłego szacha przeciwko obecnemu rządowi w Persyi. Na morzu Kaspijskiem oddano mu do dyspozycyi kilka okrętów, które mają najlepszą część jego wojska przewieźć do portów, położonych najbliżej Teheranu. Do okolicy miasta Tebris przybyło mnóstwo rosyjskich oficerów i kozaków, którzy tam organizują nowe oddziały partyzanckie dla byłego szacha. Inni wysłańcy rosyjscy usiłują przekupić dowódców i żołnierzy rządowych, ażeby przeszli na stronę Mohameda Alego. Sytuacya obecnego rządu jest wobec tego wprost beznadziejną.

### Przeciwko podburzaniu do wojny.

**Berlin.** Wskutek zarządzenia centralnego zarządu niemieckiej partyi socyalistycznej odbywają się w całych Niemczech masowe zgromadzenia socyalistyczne, aby zaprotestować przeciwko hakatystycznym podburzaniom do wojny w sprawie Marokka.

## Groźne zaburzenia w Portugalii.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

**Paryż.** Nadchodzące tu z Lizbony prywatne depesze brzmią dla republiki portugalskiej bardzo niekorzystnie. Otóż przeprowadzenie nowej ustawy o rozdziale Kościoła i państwa wywołuje tam groźne zaburzenia. Ludność podburzana przez duchowieństwo sprzeciwia się inwentaryzacyi kościołów i nie ustępuje nawet wobec wojska. Tak było w miejscowości Liceia, gdzie ludność wypędziła z kościoła urzędników i stoczyła zaciętą walkę z przywołanym przez nich na pomoc wojskiem. Po obu stronach dużo było rannych. Wojsko na razie zmuszone było cofnąć się, i zdołało opróżnić kościół dopiero, gdy znaczne otrzymało posiłki. W miejscowości Guimares w północnej Portugalii tłum podburzonej ludności poranił ciężko kilku żołnierzy, którzy wznosili okrzyki na cześć republiki. Wysłane dla przywrócenia spokoju i porządku wojsko zmuszone było stoczyć zaciętą walkę z tłumem, wśród którego było dużo osób uzbrojonych w karabiny i browningi. W Chaves emisaryusze monarchistyczni nakłonili znaczną liczbę żołnierzy do dezercyi. Ruch monarchistyczny w tych stronach wzmaga się z dnia na dzień.



### Małżeństwo polityczne.

**Belgrad.** Z powodu małżeństwa wielkiego księcia rosyjskiego Iwana Konstantynowicza z córką króla Piotra, Heleną, wzrastają tu znów znacznie sympatye do Rosyi. Publiczność serbska spodziewa się, że małżeństwo to zapewni Serbii także znaczne polityczne korzyści, a mianowicie usilniejsze niż dotychczas poparcie polityki serbskiej na półwyspie bałkańskim. Nie ulega też wątpliwości, że stosunki serbsko-austryackie bardzo się oziębią już w najbliższej przyszłości i że wpływy Austro-Węgier w Belgradzie zmniejszą się jeszcze bardziej. Ludność wita przebywającego tu wielk. księcia Iwana Konstantynowicza owacyjnie, a zarazem urządza demonstracye na rzecz Rosyi.

## Drażliwa zagadka.

Austro-węgierski wspólny minister wojny gen. baron Schoenaich ma się podać do dymisyi i to z powodu zatargu z arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem. Wiadomość taka obiega już od dwóch tygodni całą prasę austryacką i węgierską, a także zagraniczną i wywołuje najrozmaitsze komentarze. Są one przeważnie, zwłaszcza o ile pojawiają się w prasie zagranicznej, natury tak drażliwej, że dosłowne ich przytoczenie mogłoby każdy dziennik w Galicyi wychodzący narazić na konfiskatę. Piszemy wyraźnie w Galicyi, a nie w Austryi, wiadomo bowiem że wolność prasy nigdy w całej monarchii austryackiej nie jest tak skrępowaną, jak właśnie u nas.

Lecz sprawa owego zatargu między ministrem wojny a arcyksięciem, jest dla całego państwa a także i dla nas tak ważna, iż milczeniem zbywać jej nie można, że omówić ją trzeba — bez względu na to, jakie stanowisko co do tej sprawy zajmą nasi urzędowi cenzorzy gazet. Rozchodzi się to przecież nie mniej nie więcej, jak tylko o to, czy wpływy osobiste ze sfer dworskich mają uzyskać przewagę nad względami — konstytucyjnemi w Austryi? A kwestya to na razie tem ważniejsza, że nie wchodzi tu w grę wpływ korony — która, co z uznaniem podnosimy — zawsze ściśle przestrzega konstytucyi i praw ludu — lecz wpływ dworski postronny, wpływ jednego z członków rodziny panującej, który dziś jeszcze stoi na planie drugim i dopiero w przyszłości ma się wysunąć na plan pierwszy, naczelne w państwie miejsce.

Minister wojny bar. Schoenaich cieszy się podobne zupełnem zaufaniem cesarza. Posiada on tak że, mimo że z jego nazwiskiem złączone są ostatnie wielkie ciężary wojskowe — zaufanie i sympatye parlamentu austryackiego w takiej mierze, jaką żaden prawie z jego poprzedników poszczycić się nie mógł. Zaufanie to zdobył on sobie ścisłem przestrzeganiem względów konstytucyjnych i parlamentarnych oraz wybitnemi parlamentarnemi i administracyjnemi zdolnościami. Pod każdym też względem czyni on zadość zadaniom i obowiązkom trudnego swego urzędu — a wobec tego nie istnieje najmniejszy nawet powód konstytucyjny lub polityczny, dla któregoby zmuszony był ustąpić ze swego stanowiska — i to teraz zwłaszcza, gdy zapewnił armii austryackiej dalszy rozwój, a państwu przez to należyte bezpieczeństwo i znaczenie na zewnątrz.

Jeźli więc mimo to ustąpić musi — jedynie dla tego, że nie podoba się obecnemu następcy tronu i jego otoczeniu wojskowemu, to jest to sprawa, która żywo obchodzi cały ogół obywateli państwa, sprawa, co do której ogół ten zająć musi stanowisko conajmniej krytyczne.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand posiada od niedawna własną przyboczną kancelaryę wojskową, na której czele stoi pułkownik Brosch. Kancelarya ta utrzymuje bliskie stosunki z szefem sztabu generalnego generałem Hoetzendorfem. Wysoki ten dygnitarz wojskowy inne miał plany co do powiększenia armii, niż minister wojny, plany daleko szersze i... kosztowniejsze, niż plany ministra. Gen. Schoenaich liczył się z finansową wytrzymałością państwa i z podatkową wytrzymałością ludności, gen. Hoetzendorf względy te ignorował. Żądania kredytowe generała Schoenaicha na wzmocnienie armii nazwano w sztabie generalnym: „nędznym okruchem“, nadto sprzeciwiano się pewnym przez niego poczynionym koncesyom na rzecz Węgier. To odmienne zdanie generalnego sztabu samo jeszcze nie byłoby zachwiało stanowiska ministra wojny. Lecz po stronie sztabu stanęła kancelarya arcyksięcia następcy tronu, stanął on sam i to dopiero zaważyło na szali. Z tej strony rozpoczęło się też formalne ignorowanie i szykanowanie ministra wojny. Pomijano go ostentacyjnie przy rozmaitych uroczystościach dworskich, nie zaproszono nawet na uroczystość spuszczenia do morza pierwszego dreadnoughta austryackiego. Nadto przedstawiono go cesarzowi jako niezdolnego do zajmowania stanowiska ministra wojny. I to sprawiło że generał Schoenaich ujrzał się zmuszony do podania się do dymisyi. Sprawa jeszcze nie rozstrzygnięta, oparła się o cesarza. Lecz monarcha wobec tych przeciwieństw w trudnem znajduje się położeniu — i kto wie, czy nie poświęci sympatycznego jemu także ministra dla dogodzenia woli przyszłego swego następcy.

Rewelacye jakie w tej sprawie ogłaszają niektóre pisma zagraniczne powtarzać tu nie będziemy. Zaznaczamy jedynie, że dotyczą one dalszych jeszcze kwestyi, a nie tylko tego przesilenia ministeryalnego, że zajmują się także osobą małżonki następcy tronu, księżną Hohendorf i jej wpływami politycznemi oraz rzekomemi jej aspiracyami co do przyszłości. Ze strony austryackiej urzędowej i półurzędowej dotychczas ani słowem im nie zaprzeczono — mimo to trudno nam uwierzyć iżby mogły być zgodne z prawdą.

To atoli nie ulega już wątpliwości, że pałac „Belvedere“ w Wiedniu, rezydencya arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, stał się już w wewnętrznej polityce Austryi i Węgier czynnikiem, z którym liczyć się trzeba, z którym liczyć się musi przedewszystkiem parlament austryacki. Prasa zagraniczna zwłaszcza niemiecka w Rzeszy zarzuca arcyksięciu Franciszkowi-Ferdynandowi tendencye klerykalne, antimadziarskie i słowianofilskie.

Co do pierwszych — jest już publiczną tajemnicą, że w Belvederze panują one wszechwładnie.

Co do tendencyj antimadziarskich — to wiadomo tylko, że arcyksiążę nie jest wprost wrogiem Madziarów, jako narodu, lecz przeciwnikiem obecnych węgierskich prerogatyw prawno-politycznych i przemożnego wpływu Węgier na politykę ogólnopaństwową. Poglądom swoim na tę kwestyę dał on wyraz przed kilku miesiącami, gdy w zastępstwie cesarza bawił w Budapeszcie. W pewnych kołach węgierskich nie bez obawy też oczekują czasów, w których arcyksiążę obejmie tron monarchii. Natomiast o rzekomych jego słowianofilskich tendencyach dowiedzieliśmy się teraz poraz pierwszy z owych rewelacyi dziennika berlińskiego.

Małżonka arcyksięcia jest z pochodzenia Czeszką, lecz mimoto nie słyszano jeszcze, iżby arcyksiążę żywił specyalne jakie sympatye dla Czechów. Gdy przed kilku laty bawił na manewrach w Dalmacyi, używał w odpowiedziach swoich na przemowy delegacyi tamtejszych stale języka niemieckiego, a ani razu chorwackiego lub włoskiego. Co się zaś tyczy nas Polaków, to również dowodu jakiejkolwiek głębszej dla nas życzliwości nigdy jeszcze nie złożył. Przeciwnie, jeźli wierzyć można krążącym od niedawna pogłoskom, arcyksiążę, jako osobisty przyjaciel metropolity Szeptyckiego, bardziej sprzyja Rusinom niż nam. Fama głosi przecie, że nawet podjęte teraz układy rusko-polskie są następstwem inicyatywy, jaka wyszła z Belvederu.

Wpływy tego nowego ogniska politycznego w Austro-Węgrzech nie ograniczają się więc bynajmniej do dziedziny wojskowej.

Ze stanowiska konstytucyjnego ingerencyi takiej za pożądaną bynajmniej chyba uważać nie można. Narusza ona normalny bieg i rozwój wypadków i wprowadza do polityki momenta nieobliczalne. Parlament austryacki stanowczo też przeciwko postronnym takim wpływom zastrzedz się powinien.

## Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).











## W Belgii — a u nas.

Bruksela — stolica Belgii — była w dzień 15 bm. widownią olbrzymiej manifestacyi politycznej. Olbrzymiej, bo wzięło w niej udział przeszło 300.000 osób wszelkich stanów i zawodów. Była ona zaś także imponującą, ponieważ odbyła się w zupełnym bez najmniejszego zakłócenia spokoju i porządku publicznego, bez interwencyi policyi.

Manifestacya ta urządzoną została w celu wywalczenia powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa wyborczego do parlamentu belgijskiego. Ludność Belgii nie chce już dłużej czekać na przyrzeczoną jej przez rząd, a wciąż odraczaną reformę wyborczą, więc chwyta się tak nadzwyczajnych środków, ażeby przeprowadzenie tej reformy przyspieszyć.

W podobnem położeniu znajdują się szerokie koła ludności w Galicyi wobec Sejmu krajowego. I one pozbawione są najważniejszego prawa politycznego, prawa oddziaływania na bieg spraw krajowych za pośrednictwem własnych reprezentantów. Od szeregu lat już piekąca ta sprawa staje corocznie na porządku dziennym Sejmu galicyjskiego, lecz rok za rokiem mija, a załatwienia jej nam nie przynosi. Raz przeszkadzają jej zrealizowaniu konserwatyści, to znów narodowcy, a w roku zeszłym rozbiło się wszystko rzekomo o obstrukcyę ruską.

Piszemy rzekomo — bo dobrze wiadomo, że był to tylko powód pozorny. Reforma wyborcza i wtedy jedynie z tej przyczyny nie doszła do skutku, ponieważ wszystkim niemal polskim grupom sejmowym brakowało albo dobrej woli, albo też należytej energii do jej przeprowadzenia.

I znów, jak w latach poprzednich — pozostały po tej sesyi projekty, i znów wybrano komisyę, która ma projekty te przemienić na konkretne przedłożenia.

Rok już niemal dobiega od tego czasu, a o rezultacie dotyczących prac nic, absolutnie nic nie słychać. Niewiadomo, czy kto rzeczywiście pracuje nad tą sprawą. Sejm ma być zwołany w jesieni, a więc niezadługo, a o reformie wyborczej jeszcze cicho i głucho. Czy znów nadzieje ogółu zawiedzione zostaną, czy i ta sesya minie bez skutku i owocu w tym kierunku bez odpowiedniego czynu.

Zaprawdę — podziwiać należy potulność i cierpliwość społeczeństwa naszego w tej sprawie, wszyscy czują i widzą to dobrze, że Sejm krajowy w dotychczasowym swoim ustroju już się przeżył zupełnie, że choruje na uwiąd starczy, że nic pożytecznego dla kraju zdziałać nie zdoła, wszyscy cierpią z tego powodu, bo najważniejsze zadania autonomii krajowej leżą odłogiem, lecz nikt ani palcem nie ruszy, ażeby złemu zaradzić, wyrwać kraj z tego starczego marazmu. Od czasu do czasu socyaliści urządzają jaki mały huczek, na który ogół patrzy jak na zabawne zjawisko — i na tem koniec. Od czasu do czasu w któremś z pism codziennych pojawi się pełen moralnego oburzenia artykuł — który już nazajutrz idzie w zapomnienie i nawet jednodniowego nie wywiera wrażenia. Dlaczego? Bo zwykle jest tak samo nieszczery, jak cała ta akcya reformowa wszystkich naszych stronnictw sejmowych, razem wziętych.

I nie będzie lepiej pod tym względem, dopóki nie ruszą się szerokie koła naszego społeczeństwa i dopóki nie upomną się o swoje prawa w podobnie dobitny sposób, jak to czynią Prusacy w Berlinie, a Belgijczycy w Brukseli. Wobec opieszałości, złej woli, ślamazarności naszych stronnictw politycznych lud sam powinien wyść na ulicę i krociami tysięcy głosów wołać o reformę wyborczą. Mury Sejmu galicyjskiego powinny zadrżeć od tego potężnego głosu wspólnego, zadrżeć też powinno sumienie naszego Sejmu, zaniedbującego w tak jaskrawy sposób swego obowiązku wobec kraju i jego ludności.

Czy u nas — we Lwowie lub w Krakowie, wzglę-

dnie na prowincyi nie znajdzie się nikt, ktoby zdobyć się musiał na urządzenie podobnej demonstracyi, jak ta ostatnia w Belgii? Umiemy urządzać wspaniałe obchody historyczne, jak to pokazała zeszłoroczna uroczystość grunwaldzka — lecz nie umiemy skupiać się w podobny sposób — dla wywalczenia sobie praw politycznych, dla wybawienia kraju z zastoju i nędzy.

Manifestacya taka i u nas odbyć się powinna jeszcze przed nową sesyą — aby znów tej ważnej sprawy nie odroczono — do roku przyszłego.

Naśladujemy zagranicę nieraz w rzeczach bezsensownych — naśladujmy ją także w sprawach, które mogą zadecydować o losach a przynajmniej o rozwoju naszego kraju. Dalej więc do czynu!

## Nadesłane

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).



## Mizerya kanałowa.

Kwestya kanałowa długo zapewne jeszcze zajmować będzie opinię publiczną naszego kraju. Nad sprawą tą ciąży bowiem jakieś złowrogie fatum, albo też specyalna tradycyjna niechęć biurokracyi i centralizmu austryackiego do Galicyi.

Nie dość że ustawy z roku 1901 do tej chwili niewykonano, nie dość, że rząd austryacki wprost rozpaczliwe czyni wysiłki, ażeby tę wielką ideę ekonomiczno-komunikacyjną dra Körbera zaprzepaścić zupełnie, lub zbyć kraj nasz bezwartościowemi kompensatami; gorsze jeszcze to, że nawet tym kompensatom nadaje się charakter wprost wrogi interesom Galicyi.

Dowodem tego najnowszy projekt kompromisowy rządu. Zamiast wielkich kanałów od Dniestru do Dunaju ma być na razie wybudowany mały kanalik, łączący Wisłę pod Krakowem z granicą Śląska. Otóż tej krótkiej drodze wodnej wyznaczono trasę taką, że może ona ułatwić jedynie... import pruski do Galicyi, natomiast naszym krajowym kopalniom w zagłębiu krakowskiem z wyjątkiem Sierszy, żadnej korzyści nie przyniesie.

Wobec tego zebrały się zarządy kopalń zagłębia krakowskiego na naradę i wniosły memoryał do ministra dla Galicyi Zaleskiego, w którym postawiono następujące punkty, jako warunek, jeśli kanał „węglowy“ ma mieć jakąkolwiek wartość dla zagłębia krakowskiego. – Sprzeciwiono się mianowicie stanowczo:

a) bezpośredniemu połączeniu drogi wodnej z kolejami pruskiemi w Oświęcimiu lub dworcem w Oświęcimiu,

b) budowie kanału korytem Przemszy,

c) bezpośredniemu połączeniu kanału galicyjskiego z kanałami pruskimi (kanałem Kłodnickim) lub Przemszą w jakiejkolwiek formie.

Połączenia te wyszłyby bowiem wyłącznie tylko na korzyść górno-śląskich kopalń węgla, a byłyby bez przesady klęską dla galicyjskiego a nawet austryackiego górnictwa węglowego.

Wobec tego bowiem, że prawie całe Zagłębie nie będzie miało połączenia z kanałem, z tańszego przewozu węgla korzystałyby właściwie tylko kopalnie pruskie. Zaradzić temu można jedynie albo przez wybudowanie jakiejś odpowiedniej odnogi kanałowej, albo też przez budowę specyalnych połączeń kolejowych z kopalń do najbliższej przystani, przyczem jednak taryfa przewozowa dla węgla na tych kolejach musiałaby być zrównaną z należytościami transportu drogą wodną.

Tak oto przedstawia się co do praktycznego swego znaczenia ów pomysł, którym baron Gautsch pocieszał i zbyć pragnie Galicyę, za odroczenie a może nawet za zupełne zaniechanie budowy kanałów objętych ustawą z r. 1901.

Ogólne zaciekawienie, panuje teraz w kraju jakie stanowisko w tej sprawie zajmie nowe Koło polskie. Znajduje się ono o tyle w trudnem położeniu, że musi się liczyć z tem, co poprzednie Koło i dominująca w niem grupa wszechpolska — zaprzepaściła lub zabagniła. Czy błędy popełnione przez to poprzednie Koła dadzą się wogóle jeszcze naprawić?

Zbyt spiesznie może i zbyt ochotnie obecne Koło polskie ofiarowało się baronowi Gautschowi z gotowością popierania jego gabinetu. Znów w polityce Kołu ważniejszą odegrały rolę wpływy poboczne, zakulisowe, niż względy na najżywotniejsze interesy kraju. Miejmy nadzieję, że wybitni politycy w Kole zdołają jeszcze ocalić to chociaż, co możliwe jest jeszcze do ocalenia; lecz trudno się pozbyć obawy, że najważniejszej tej dla Galicyi korzyści, jaką dawała jej ustawa z r. 1901, już w pełnej mierze uzyskać nie zdołamy.

### Od Administracyi.

Wszystkich P. T. Czytelników naszych upraszamy niniejszem, ażeby przy zakupnie, względnie zamawianiu towarów u firm, anonsujących się w **„Gazecie Poniedziałkowej“** powoływali się łaskawie na odnośne ogłoszenia.

## Sielanka cesarska, a taniec wojenny hakaty.

Cesarz Wilhelm w zamku Kronberskim nad Renem gra wprawdzie w tennisa z greckimi krewnymi, z lordem i lady Wellington, z byłym ambasadorem Wielkiej Brytanii sir Lascellesem i pułkownikiem armii króla Jerzego Dawisonem, jakby dla podkreślenia, że nigdy jeszcze miłość jego dla Anglii nie była tak gorąca i że ogromnie wziął do serca przypomnienie Lloyd Georgea o wdzięczności, jaką Niemcy winne narodowi Wellingtona za to, że wogóle istnieją. Ale tej sielance nadreńskiej towarzyszy zgęszczająca się coraz więcej parność atmosfery berlińskiej i paryskiej. Odesłanie sprawy rekompensaty za Marokko do zbadania przez departamenty kolonialne obu państw, przewleka rokowania aż do chwili, kiedy zapadną ostateczne decyzye Berlina. Nie ulega wątpliwości, że decyzye te jeszcze nie zapadły — z trwogi przed Anglią z jednej strony, przed opinią publiczną w Niemczech z drugiej. Dyplomacya Kiderlena wytworzyła istotnie Wilhelmowi II. położenie niezmiernie ciężkie; jeżeli istotnie pragnie pokoju za wszelką cenę i zamierza wycofać państwo z awantury agadirskiej za jakieś skromne odczepne, niepopularność jego w armii, w sferach politycznych, w kołach handlowych, w jego najbliższem otoczeniu, dworach państw Rzeszy wzrośnie.

Hegemonia pruska w Niemczech może doznać ciężkiego ciosu: to też na czele niezadowolonych stoi podobno najbliżej tem zainteresowany — przyszły Wilhelm II.

Wrzaski wojenne prasy wszechniemieckiej nie tylko nie cichną, ale coraz przeraźliwszy przybierają charakter. Harden w nowym artykule „Augusta Historia“ woła:

Węzeł marokkański zaplątany został tak potwornie przez niezręczne a trwożliwie drżące palce, że tylko ostrze miecza może go rozwiązać a ta wojna, będzie równie mało prowadzona z powodu Marokka, jak wojna 1870 r. była prowadzona o następstwo tronu Sigmaringczyka: będzie się toczyła o znaczenie Niemiec w świecie, o prawo Rzeszy do obstawania przy swojej woli, do karania obcej zuchwałości i do kucia sobie własnego losu. Musimy walczyć; nie wolno nam wkleszczać się w milutki chłopięcy tułów pokoju (an den lieblichen Knabenrumpf des Friedens klammern); wrogowie, po których okaleczałych ciałach wdrapaliśmy się na wyżyny, żyją jeszcze, wzmocnili się znowu i znaleźli pomocników. „Patrzcie naprzód, Niemcy, nie poza siebie“.

W najmocniejszych słowach protestuje Harden przeciwko wszelkim odczepnym i napiwkom ze strony Francyi w imieniu honoru Niemiec i wykazuje, że jeśli dla wymuszenia jakiegoś obrywka kolonialnego rząd berliński używa środków brutalnego gwałtu i grozi wojną, której nie ma zamiaru toczyć, zasługuje na wzgardę świata i opinię — bandyty i szantażysty.

Takie świadectwo swemu rządowi wydaje: patryota niemiecki.

## Głos z miasta.

II.

Zdawaćby się mogło, że za podatki, dodatki, daniny i t. p. opłaty na rzecz władzy, możemy my, obywatele płacący wymagać także jakichś świadczeń ze strony rządu, a przedewszystkiem zupełnego bezpieczeństwa osoby i mienia. Tymczasem tak nie jest. Niestosunkowy przyrost zbrodni w Krakowie i we Lwowie o charakterze rabunkowym świadczy wymownie o tem, jak mało rząd dba o całość naszą.

W handlu, przemyśle, rzemiośle, bankach i t. p. dostosowuje się ilość urzędników i sług do ilości pracy na nich włożonej, do materyału i zapotrzebowania. Wszędzie jest tak, tylko niestety nie w policyi. Coraz smutniejsze doświadczenia pouczają niezbicie, że tu chciałoby się ilość przestępstw raczej ograniczyć do ilości organów bezpieczeństwa z tem, aby znów ilość tych organów jaknajrychlej zredukować i t. d., niż odwrotnie. Tu stosunek jest wręcz

niestosunkowym mimo zachodów o to ze strony zarządu miasta, starań obywateli i mimo przeświadczenia władz o istotnym tak opłakanym stanie rzeczy. Władza bezpieczeństwa udziela nam więc opieki swej coraz homeopatycznej, podobnie jak miejskie beczkowozy ulicom i chodnikom wody.

Oszczędza się na porządkach w mieście widocznie po to, by być w stanie zakupić zakład p. Matecznego w Podgórzu. Cóż za raj wtedy nastanie na ziemi raczej w Krakowie, zwłaszcza, gdyby Podgórze jeszcze przez jakiś czas zostało sobą, t. j. gdyby go nie wcielono do W. Krakowa. A jakie to z tego zakładu wzorowe zrobi się miejskie uzdrowisko, z miejskim zarządem, miejską usługą i także intratnością! Naturalnie będzie czterech miejskich panów urzędników: kasyer, kontrolor, portyer, dwu woźnych, trzech kąpielowych, pięć praczek, etc. etc. Bilans będzie mniej więcej taki: przychód K 3.000, rozchód K 25.000. Ilość kąpieli płatnych 1.400, bezpłatnych 12.750; to tylko pewne, że między urzędnikami Magistratu miasta Krakowa żadnego odtąd nie będzie reumatyka.

Inne miasta monarchii, widząc tak skrystalizowaną chęć kupna bez względu na przedmiot i jego położenie geograficzne po stronie naszej rady miejskiej, coraz częstsze wnoszą oferty do Magistratu miasta Krakowa.

Mamy „miejskie biuro pośrednictwa pracy“ — pytamy więc, czy to nie myłka w tytule, t. j. czy o to jedno ostatnie słowo nie zawiele? Wobec tego najnowszego niczem nieubłaganego prądu zakupywania en masse wszystkiego i wszędzie — byle nie tanio — biuru temu można wróżyć niebywały gdzieindziej rozwój. Maleczko, a będziem filie zakładać po Europie tak, jak będziemy wkrótce eksportować naszych aranżerów wyborczych i politycznych. Są więc jeszcze rzeczy, których nam inne narody pozazdroszczą!

Tyle obcych towarów sprzedaje się u nas po handlach w ogromnych ilościach, toż dziwić się wypada naszym kupcom, że nie zażądają oni od fabryk innych krajów, które tu wyroby swe masami eksportują, aby zakładały fabryki filialne *u nas*. Tak postąpił rząd obecnie z firmą berlińską Goerz w sprawie dostawy binokli polowych i t. p. dla wojska austryackiego i zmusił ją do urządzenia fabryki w Austryi. To tyczyć winno ze strony kupców naszych przedewszystkiem bielizny. Fabryka Joss & Loewenstein w Pradze zasypuje nas swymi wyrobami, dlaczegóż więc towary te nie miałyby być u nas wyrabianymi. Tylko chcieć, postawić solidarnie taki warunek fabryce i być konsekwentnym, a zrobi się. Tak czynem, nie zaś frazesem należy wspomagać nasz przemysł, bodajby nawet „szczepiony“. Mniej politykowania, a więcej czynów konkretnych — a będzie nam znacznie lepiej!

## Nasz rynek pieniężny.

Już nawet obce pisma (*Der oester Volkswirt*) zwróciły uwagę na uderzającą zmianę w naszych stosunkach kredytowych. Jeszcze kilka lat temu żywił obcy kapitał do nas niechęć i nieufność, dziś zaś mamy istny zalew obcych kapitałów. Czem się to tłumaczy?

Przedewszystkiem ów kapitał zwabiły naturalne bogactwa kraju. Już sama olbrzymia wręcz produkcya naftowa zwrócić musiała uwagę kapitalistów. Zwabiony tą produkcyą kapitał, przyzwyczaił się niejako do kraju i jego warunków, a kapitaliści, którzy dawniej pochodzące z Galicyi propozycye lekceważyli, zaczęli je rozważać. Powszechną uwagę zwróciło bogactwo zagłębia krakowskiego, a w związku z tem prawdopodobieństwo uprzemysłowienia kraju. Lekceważony z początku ruch w kierunku tego uprzemysłowienia, przybrał z czasem poważne rozmiary. Akcya przemysłowa Sejmu i działalność centr. Związku fabrycznego, sukcesy niektórych fabryk, jak fabryki przeworskiej, przędzalni w Andrychowie i innych, nie mogły ujść uwagi banków. Przypomnijmy sobie protest przemysłowców zachodnich w Radzie przemysłowej przeciwko popieraniu galicyjskiego przemysłu przez kraj. Kto protestuje, ten się boi. Dla kapitału, dla banków wynikają z tego inne konsekwencye: banki widzą, że przemysł w Galicyi się rodzi, chcą mieć w jego zyskach udział.

Jeszcze jeden dowód; zwróciwszy raz na Galicyę uwagę, banki czeskie i niemieckie przekonały się, że kraj posiada jednak znaczny zasób kapitału, który lokuje w kasach oszczędności. Ściągając te oszczędności do swoich kas, banki zakrajowe robią doskonały interes, bo zarabiają u nas na naszych własnych oszczędnościach. Taki bank odsyła eskontowane u klienteli weksle wprost do banku austro-węgierskiego, zebranemi zaś w kraju wkładkami oszczędnościowemi operuje, gdzie mu się najkorzystniej wydaje. Oszczędności, wkładane w obcych bankach, są znaczne, a to dlatego, że nasze pierwszorzędne kasy oszczędności nie wszystkie chcą, czy umieją dostrajać się do potrzeb i usprawiedliwionych wymagań klienteli. Niektóre kasy ciągle jeszcze zachowują charakter jakiegoś „urzędu“, lekceważą publiczność i nie troszczą się o żadne udogodnienia. Oto prosty przykład: jeśli klient ma do wyboru pomiędzy dwoma pewnymi zakładami, to wybierze ten, gdzie więcej o niego dbają. Jeśli każą mu — i to może jeszcze w sposób nie zawsze uprzejmy — w krajowej instytucyi czekać godzinę na załatwienie formalności, z którą obcy zakład da sobie radę za kwadrans, to pójdzie do obcego.

Rola naszych kas oszczędności, jako zakładów kredytowych, jest stosunkowo niewielką. Ażeby znaczniejsze sumy lokować w eskoncie, musi kasa oszczędności mieć pewne zabezpieczenie przeciwko nagłemu zapotrzebowaniu gotówki. Niemieckie i czeskie kasy zabezpieczają się w ten sposób, że ich związki umożliwiają wzajemną pomoc w razach nagłego szturmu na kasy zakładu. U nas związku w podobnym celu dotychczas nie ma. Ażeby więc konkurować skutecznie z obcymi bankami i co do wkładek i w charakterze zakładów kredytowych, musiałyby nasze zakłady pozbyć się uciążliwych dla klienteli form, pochodzących z czasów, gdy nie miały jeszcze konkurencyi, a zar zem przez utworzenie związku ze wskazanym powyżej celem umożliwić sobie większą swobodę w lokowaniu kapitałów.

Czy jest niebezpieczeństwo jakie dla kraju z zalewu go przez obce banki?

O ile idzie o zakłady istotnie pierwszorzędne, jak dotąd, niebezpieczeństwa niema; powstałoby ono dopiero z chwilą, gdyby zwabione przykładem instytucyi pewnych, ściągnęły się do nas obce zakłady drugorzędne i mniej pewne.

Słyszy się także zdania, że w razie większego zapotrzebowania kapitału w ich głównej siedzibie, czy to na cele normalne, czy w razie jakiegoś krachu, mogłyby obce banki zbyt nagle wycofać kapitały ulokowane w Galicyi, kiedy banki krajowe we własnym interesie uczynić tego nie mogą. Otóż o ile idzie o instytucye istotnie zdrowe, niema tej obawy. Obcy bank, skoro się w Galicyi zaangażował, musi wobec klienteli mieć zupełnie te same względy, co bank krajowy, bo ma w tem zupełnie taki sam interes własny. Niebezpiecznym byłby tylko bank niepewny nie solidarny, który popadając w kłopoty, pociągnąłby za sobą klientelę. Inna rzecz, czy ten obcy kapitał jest nam w takim stopniu, w jakim się tu pojawił koniecznym. Niezaprzeczenie krajowe banki są w stanie same dość kapitału włożyć, bo kapitał tworzy się przez obrót. Ale nie da się zaprzeczyć, że do tego potrzeba więcej zaufania we własne siły, więcej wiary we własną przedsiębiorczość. Pod tym względem jest pewien postęp. Dowodem jest n. p. fakt, że Bank Przemysłowy znalazł odrazu w kraju cały kapitał potrzebny na założenie fabryki cementu. Potrzeba jeszcze, żeby powstał szereg fabryk dobrze się rentujących, żeby akcyonaryusze Towarzystw przemysłowych widzieli dobre dywidendy, a wtedy też z czasem wyrobi się zaufanie do krajowych przedsiębiorstw. Wtedy też wiele kapitałów, więzionych w kasach oszczędności, zwróci się wprost do handlu i przemysłu i wtedy dopiero można będzie dyskutować kwestyę, czy obcy kapitał jest nam potrzebny lub nie.

Zresztą ten kapitał skoro będzie zbytecznym, sam się też usunie, bo nie będzie widział dla siebie korzyści. Dziś dopóki własny kapitał zarażony jest nieufnością, kapitał obcy z pewnemi zastrzeżeniami uważać trzeba za pożądany. Lecz można to mówić tylko o kapitale dostarczonym przez pierwszorzędne i pewne zakłady, bo inaczej zgoła przedstawiałaby się sprawa, gdyby ściągnęły się do nas zakłady mniej solidarne i mniej bezpieczne. Skoro przez ten napływ kapitału rozbudzi się przedsiębiorczość we wszystkich kierunkach produkcyi, a w ślad za tem kapitał rodzimy nabędzie śmiałości, wtedy i obcy kapitał nie będzie odgrywać dzisiejszej roli. Dziś nasz kapitał nie ma jeszcze tej śmiałości i dlatego mimo niejednej może niejasnej strony — pogodzić się musimy do czasu z obcym kapitałem. Jest on nam potrzebny jako bodziec do przyszłego samoistnego już rozwoju.



## Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).



**Prenumeratę na „Gazetę Poniedziałkową“ zaczynać można każdego dnia w miesiącu.**

MAŁY FEJLETON.

# „Król“ „ciągu“ słomek.

Wieczorem kwietniowym — długą linją wśród lasu, rozstawił się szereg myśliwych. Ten i ów rozgląda się za suchem miejscem do wbicia ostro okutej laski myśliwskiej — tamten zdjąwszy z pleców strzelbę, otwiera ją i wkłada naboje do luf — inni rozpatrują się ciekawie po kilkunastoletnim zapuście, odcinającym się różowawo-szarą falą od amarantowego tła nieba.

Właśnie za skraj jego stoczyło się słońce, wyjrzawszy na chwilę ogromną, purpurową kulą zpod niewielkiej czarno-złotej czmurki.

Pierwszy deszczyk wiosenny dopiero pokropił — a teraz ciepło jest i spokojnie, tak spokojnie, że na dębach nie ruszy się ani jeden suchy, zeszłoroczny liść.

Raz po raz czarne, ciężkie żuki przelatują z hukiem w różnych kierunkach.

Po przez dziwnie smętne, ustawiczne ich huczenie — słychać, jak mysz szeleści w zeschłym zielsku, jak wąż prześlizguje się po listowiu zwinnym ciałem...

Pan Stanisław, przystojny, trzydziestoletni szatyn o sympatycznych, inteligentnych rysach twarzy, słyszy doskonale z sąsiedniego stanowiska na prawo, dźwięczny, metaliczny chrzęst zamykanej „hamerlesówki“. To panna Lusia tam stoi! Tak! Smukła, gibka panna Lusia, w zgrabnych, sznurowanych bucikach, w krótkiej, zielonej spodniczce, w popielinowym futerku, z lasem kasztanowatych włosów, wymykających się zpod szaro-zielonego, filcowego kapelusika z cietrzewim piórkiem.

Jak inni myśliwi, wpatruje się ona w purpurowy przestwór, w odcinające się na nim szaro-różowe wierzchołki brzóz, grabów, osik, dębów.

„Trzy kwadranse na siódmą“ — mówi sobie w myśli — chowając mały zegarek w kieszonkę futerka — trzy kwadranse na siódmą... to już powinny ciągnąć... lada chwila powinny...

— Żeby się też to ptactwo trochę uciszyło — bo naprawdę trudno będzie usłyszeć słomkę w tym gwarze — przechodzi przez myśl Lusi. Ale swoją drogą nie tylko drobne, różowe uszka dziewczęcia — lecz i serce jej i dusza cała, chwytają z rozkoszą każdą nutę ptasiego koncertu, wchłaniają chciwie każdą melodyę kosa, każdy gwizd drozda, każdy dźwięk zwrotki oddzwaniaanej przez makolągwę...

— — — — — — — — — — — —

Naprożno wypatruje słonek Stanisław, naprożno usiłuje zwrócić choć na chwilę ku nim myśli, oderwać je od panny Lusi. Naprożno! Po płomiennym niebie zachodnim, przewija mu się zgrabny, smukły kształt dziewczyny — jaśnieje jej twarzyczka o wiele wyraźniej, niż może ją dojrzeć po przez gałęzie grabów i brzóz, przesłaniające mu sylwetkę sąsiadki.

Nie od dziś widuje on tę sylwetkę coraz częściej w myślach, oraz wyraźniej... O! Bo panna Lusia jest tą, którą nad wszystko inne umiłowało jego młodzieńcze serce. Nie oświadczył się jej jeszcze wprawdzie „oficyalnie“ — ale mimo to, oboje czują dobrze, czym są dla siebie... Dla niego jest ta rasowa, arystokratyczna dziewczyna nietylko najdoskonalszym wcieleniem fizycznego wdzięku, lecz i treścią wszystkich obietnic, jakie życie dać może zakochanemu mężczyźnie. Ot i w tej chwili myśli właśnie o tym, że niema chyba drugiej kobiety tak pięknej nietylko postacią, rysami twarzy — lecz tą dziwnie potężną królewskością uduchowienia, jakie Bóg daje wybranym swym dzieciom. O, tak! Nie od dziś poznał dobroć jej — i ową prawdziwie pańską prostotę i skromność uczuć, które temu cudnemu dziewczęciu uważać się każą raczej za siostrę stworzenia, niż za jego królewnę, do czego mogłaby przecież zupełne mieć prawo...

Każdy kwiat, ptak, powiew wiatru, każda roślina, myśl każda, to bracia i siostry tej mądrej a dobrej dziewczyny, wyczuwającej sercem swą łączność z wszechświatem, uświadamiającej ją sobie żywą, płomienną wyobraźnią dwudziestoletniej swej duszy.

Tak! On, Stanisław, czuje to oddawna, wie doskonale, że ta śliczna arystokratka w zgrabnie skrojonym ubraniu myśliwskim, jest najistotniejszą treścią jego duszy... jest...

— — — — — — — — — — — —

— Chr!... Chr!... Chr!... — rozlega się nagle gdzieś ponad wierzchołkami drzew „chrapanie“ słomki-samczyka.

— Chr!... Chr!... Chr!... — zbliża się coraz bardziej do linii myśliwskich. A oni strzelby gotowe do strzału zwrócili w stronę, z której dolatuje chrapanie ptaka.

Wzruszenie zapiera im oddech — a serca biją tak głośno, iż niejednemu wydaje się, że nadciągająca słonka usłyszeć musi bicie jego serca. Ten i ów poderwał nawet strzelbę do ramienia, w najwyższym napięciu oczekiwania, biorąc za słonkę przeciągającego nietoperza, żuka — a nawet i komara.

— Chr! Chr! Chr! Filit! — całkiem już blizko wabi samczyk.

Chwila — a widać go wyraźnie na szarzejącej purpurze nieba, jak tuż-tuż dopędza ulatującą przed nim samiczkę, jak oba ptaki zwięzłe w szyjach, podobne sowom o długim dziobach, ciągną prosto na strzelców.

Naraz szereg podłużnych błysków krwawych wykwita wzdłuż linii — i strzały po strzałach grzmią hukiem i opadają dymem po rosie wieczornej...

— Chr... Chr... Chr!... Fit! coraz głośniej wabi przerażony samczyk.

— Fit! Fit? Odpowiada mu ledwo żywa ze strachu samiczka.

Z długimi, prostymi dziobami, wytkniętymi naprzód, tak błyskawicznie poruszając skrzydłami, że nie widać prawie tego ruchu — niby jakieś niesamowite żywe krzyże w półmroku wieczornym rozpięte — pędzą ptaki przed siebie. A przed nimi i za nimi wykwitają znad linii lasowej smugi ognia podłużne i huk strzałów grzmi i chmury dymu ścielą ją wokół po lesie...

Teraz widzi Stanisław, że słomki ciągną prosto ponad stanowisko panny Lusi.

Instynktem myśliwego wyczuwa bicie jej serca, drżenie rąk kierujących strzelbą... Czy też trafi choćby jednego ptaka?... Ale za nim ma czas dokończyć swej myśli — błysnęło dwukrotnie — i nim jeszcze przebrzmiało echo drugiego strzału — lecąca przedem samiczka zatrzymuje się nagle w powietrzu. Chwilę w miejscu bije skrzydłami, jak gdyby walczyła z jakąś nieprzewidzialną przeszkodą — lecz wraz wahać się poczyna i słaniać bezwładnie, i z piskiem żałosnym, podobnem jaskółczemu kwileniu, coraz niżej — niżej ukośnie opada ku ziemi...

Uchodzi ponad las przerażony samczyk — i już, już chowa się za wierzchołki drzew — gdy wtym, naraz zawraca i kołem szerokim okrąża miejsce, gdzie wciąż jeszcze piszczy żałośnie zbarczona samiczka.

Ale choć zdala krąży, nie za daleko jednak dla angielskiej „hamerleski“ panny Lusi.

Znów błysk krwawy i huk — i znowu opuszcza skrzydła ptak trafiony i zataczając koła w powietrzu, bezwładny całkiem opada na ziemię...

— — — — — — — — — — — —

Coraz szarzej czyni się w lesie i ciemniej, choć widać jeszcze wyraźnie zarysy drzew. Zza ich wierzchołków wytacza się teraz zwolna czerwona tarcza księżyca. Parę gwiazd rozbłysnęło na pobladłym już niebie.

Umilkły dzwońce i trznadle, makolągwy i zięby, Tu i ówdzie kilka kosów i drozdów śpiewa uparcie w mrok, tu i ówdzie przerażony strzałem paszkot lub sroka zaczeczocą gdzieś w gałęziach sosnowych.

Od czasu do czasu zapluszcze ciężko na leśnym jeziorku — a w chwilę potym ostry świst kaczych skrzydeł przetnie powietrze — i nad głowami myśliwych kwacze kaczor w pogoni za kaczką.

A wśród wszystkich tych głosów, to tu, to tam, odzywa się głuche a jednak głośne chrapanie słomek z gwizdem na przemian, tłumione raz po raz hukiem strzałów, co błyskami ognia i dymu wykwitają z ciemności.

Lecz coraz mniej ciągnie już słomek — a coraz częściej odzywa się nieśmiałe zrazu — lecz zwolna coraz głośniejsze rechtanie żab, czasem tak podobne do chrapania słomki, że trudno te głosy od siebie odróżnić.

Jeszcze zagęga gdzieś wysoko sznur dzikich gęsi, ciągnących z południa, zagłuszy cietrzew na zrębie — jeszcze ostatnia melodya kosa zadzwięczy po rosie wieczornej, kiedy żałosne głosy sów zawodzą i piszczą, że dzień się już skończył, a poczęło się królowanie nocy.

Schodzą myśliwi ze stanowisk, gromadzą się, rozpytują nawzajem o strzały, o słomki, pokazują sobie ubite ptaki, — wyrywają im piórka ze skrzydeł.

— Czemuż pan nie strzelał? jak „czapla“ ciągnęła panu nad głową!

— A pan czemu dwa razy spudłował?

— Ha! Ha! To znowu co innego! — śmieją się inni.

— A to szelmy te pierwsze! Tyle strzałów do nich padło — a one nic, tylko dalej i dalej! — dziwi się wuj Lusi, stary szlachcic o szpakowatym wąsie.

Więc „taki“ uszły „na sucho?“ — pyta okazałej postawy i tuszy pan starosta.

— Owszem! Padły! — odpowiada mu młodziutki oficer od ułanów.

— Obie?

— Obie!

— Któż je ma na sumieniu?

— Panna Lusia!

— Panna Lusia? Obie?!

— Obie!

— A nikt więcej niema dwóch?

— Nikt!...

— Vivat „król“! Vivat!

I wszyscy, starzy i młodzi, otaczają kołem pannę Lusię i gratulują jej, przypatrując się zazdrośnie parze słomek, wiszących u troków dziewczyny.

Tylko Stanisława niema koło niej. Niby to opatruje strzelbę, wyjmuje z luf naboje, ale powoli jakoś, nie spiesząc się... Nie spieszy się, bo wciąż jeszcze ma przed oczami odważnego samczyka, jak wraca na pisk zbarczonej samiczki, jak ją okrąża dookoła. I pisk ten słyszy żałosny, i widzi zbarczonego ptaka, podskakującego o jednym skrzydle, po polanie zarośniętej białymi dzwonkami. I widzi, jak młody wyżeł Lusi, Don, boi się wziąć do pyska postrzeloną słomkę, jak raz po raz to przyskoczy do niej naszczekując, to znów odskoczy przed ptakiem, nastawiającym rozpaczliwie długi dziób do psa.

I widzi, jak panna Lusia po strzale do drugiej słonki wchodzi w las, jak podnosi samczyka i wiesza go u troków, jak potym chwyta podskakującą samiczkę jedną ręką — a drugą wyjmuje szpilkę z kapelusza i wbija ją w głowę ptaka. A on zatrzepotał się jej jeszcze w ręku i pisnął parę razy...

Choć sam myśliwy, choć tyle ptaków dobijał w swym życiu, Stanisław nie może jakoś uspokoić się... jakby go w duszę ugodził strzał Lusi do samczyka, jakby mu serce przebiła szpilka, którą dziewczyna wbiła w główkę samiczki. Ale wnet opamiętywa się. Dobić ptaka trzeba było przecież... A jak? Główką bić o lufy? Może byłoby to jeszcze gorzej... Za dobrze jest wychowanym zresztą, żeby dał poznać Lusi cośkolwiek ze swych myśli, to, teraz przy wszystkich... Podszedł do niej, gratulując jej jak inni. Lecz choć głos jego brzmi prawie tak swobodnie, jak zwykle — wrażliwe ucho panny Lusi chwyta w nim niedosłyszalny dla innych odcień... O! Ona czuje- ona wie dobrze, co on myśli... Wszakże widziała, że mógł doskonale strzelać do samczyka, gdy ten wróciwszy, okrążył polanę — ale nie chciał widocznie, nie złożył się nawet... A ona... ona... kobieta... Nie! Nie!... Sama nie wie teraz, czy to przez brawurę wobec Stanisława, podrażniona tym, że nie chciał strzelać, czy też z gorączki myśliwskiej, która na widok zwierzyny, odruchowo, bezwolnie, prawie bezmyślnie przykłada strzelbę do ramienia... Sama nie wie... Lecz to wie, że tak żal jej teraz, tak bardzo żal... i tak wstydzi się siebie i jego... Tak palą ją i te okrwawione, białe rękawiczki,.. i te cudne rdzawo-szare ptaki o dużych, wilgotno-czarnych oczach, ciepłe jeszcze, a wiszące martwo, bezwładne u jej troków... O! Tysiąc razy wolałaby jedno słowo rozgrzeszenia od niego, Stanisława, niż wszystkie gratulacye „tamtych“...

Tymczasem „tamci“ palą papierosy, gwarzą wesoło, umawiają się na jutrzejszy ciąg, idąc linią ku polanie, gdzie czekają na nich konie...

Ciepło jest — pachnie po deszczu. Świeże, dziewicze tchnienie wiosny płynie z lekkim powiewem wiatru — bije z powietrza — tryska z ziemi młodymi pędami traw, ziół, pąkowiem drzew wezbranym już sokami. Moc budzącego się życia zaludnia mrok. Pisk czajek przecina powietrze, zmieszany z beczeniem bekasów. Uwijają się za ćmami nietoperze — żałośnie hucząc, żuki raz po raz przelatują ponad drogami. Od czasu do czasu z szumem i świstem skrzydeł przeciągnie nad lasem stadko jakiegoś ptactwa, ciągnącego na północ...

— — — — — — — — — — — —

Pachnie noc wiosenna — pieści twarzyczkę Lusi przyspiesza bieg jej krwi — dziwnym jakimś szczęściem rozpiera pierś dziewczyny. A ona czuje dobrze w tej chwili, jaśniej może niż kiedykolwiek, że wszystko, co stworzone, ma prawo do życia, do nieokreślonych jakichś jego nadziei, do jakiejś wielkiej życie chłonącej miłości...

Tak! Wszystko ma do niej prawo: człowiek i zwierz, drzewo i kwiat, trawa i kwiat... wszystko... wszystko...

Myśliwska drużyna doszła już do polany, na której stoją zaprzężone wózki.

— I „król“ też jutro z nami! — żegna Lusię okazały starosta — jutro powinny lepiej ciągnąć — dziś nie było ich jeszcze wiele. Cóż? Będzie pani?

— Nie wiem, czy będę mogła...

— Ale niech pani przyjedzie — prosi cały chór młodych — niech pani przyjedzie — tak ładnie, ciepło...

— Pani ma obowiązki wobec nas! — nalega z zapałem piękny rotmistrz — pani jest naszym „królem“, bez pani my jak bez komendanta! Cóż? Możemy się spodziewać? — pokręca zwycięzko czarnego wąsa.

— Może... — uśmiecha się Lusia.

— O! O! — mruczy starosta — moja p[illegible]ba to nic, bodaj to młodym być!

— I wojskowym — dodaje cicho elegancki koncepista starostwa w sportowym ubraniu i żółtych sztylpach.

Coś jak uczucie zazdrości prześlizguje się przez serce Stanisława, gdy widzi, jak cały klub myśliwski asystuje swemu „królowi“ — gdy patrzy na rzymski profil rotmistrza, rysujący się w blasku księżycowym, na białe jego zęby, błyskające z pod czarnego wąsika.

Ale Lusia wymknęła się zręcznie towarzyszom i wskoczyła do kabryoletu.

— Do widzenia!

— Do widzenia!

— Dobranoc!

— Dobranoc!

Prychanie koni rwących się do domu, głuszy resztę pożegnań — głuszy i ostatnie słowa dziewczyny, jakie, zanim wuj nadszedł, zdołała szepnąć odprowadzającemu ją do powoziku Stanisławowi:

— Pana jednego kocham z całej duszy — a strzelby więcej do rąk nie wezmę...

— — — — — — — — — — — —

Księżyc przygląda się w przydrożnych jeziorkach oblewa srebrem łachy białych dzwonków, rozsypane po lesie.

Jan Andruszewski.

# Telegramy.

## Sprawa rapperswilska.

**Nowy skandal.**

Otrzymaliśmy następujący telegram:

**Piwniczna**, 21 sierpnia.

Przesłane dziennikom orzeczenie komisyi rapperswilskiej wydrukowano na podstawie pierwszej redakcyi, która miała być zrewidowaną w korekcie. Mimo wyraźnego i stanowczego polecenia drukarnia nie przesłała korekty, gdzie polecono. Jest to zatem tekst bez rewizyi uchwalonej przez komisyę i źle skorygowany tak, że ani cała komisya, ani żaden z jej członków nie może przyjąć za niego odpowiedzialności. Prosimy pisma o łaskawe odrzucenie tego druku i czekanie na tekst autentyczny.

Podpisano: Sekretarz komisyi Stroński.

## Koniec strejku w Anglii.

*(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).*

**Londyn**, 21 sierpnia.

**Strejk kolejarzy jest zakończony.** Dzisiaj panuje wszędzie spokój. Ministerstwo wojny zarządziło, aby wojska powróciły do swoich miejsc garnizonowych.

**Londyn**, 21 sierpnia.

Obecny strejk generalny kolejarzy, połączony ze strejkami wielu innych grup robotniczych i z groźnemi starciami między strejkującymi a wojskiem, wywołał w społeczeństwie angielskiem ogromną konsternacyę. Był to od lat 70-ciu przeszło, pierwszy tego rodzaju ruch socyalny, a daleko groźniejszy od ruchu tak zw. Chartistów w roku 1838. Strejk ten, o ileby był potrwał dłużej i przybrał jeszcze szersze rozmiary, mógł stać się nietylko ekonomiczną, ale i polityczną katastrofą dla Anglii i w znaczniejszej mierze oddziałać na jej zewnętrzną politykę. To też rząd obecny był zdecydowany stłumić go mocą swej władzy. Miał on zażądać na wtorkowem posiedzeniu parlamentu angielskiego specyalnych plenipotencyi, z których miał skorzystać gdyby układy między strejkującymi, a ich pracodawcami nie były doprowadziły pomyślnego rezultatu. Rząd miał ustanowić sąd rozjemczy i zmusić obie strony do zastosowania się do wyroku, przez sąd ten wydanego.

Wobec niezmiernych szkód i przykrości, jakie strejk ten wyrządził ogółowi, opinia publiczna nie okazała strejkującym sympatyi.

**Londyn**, 21 sierpnia

W Sameli strejkujący poczęli ubiegłej nocy grabież. **Podpalili oni pociąg, skutkiem** czego nastąpiła eksplozya. **Trzy osoby zginęły**, wiele rannych. Policya i wojsko wkroczyły.

## Dzielenie się Persyą.

*(Tel. wł. Gazety Poniedziałk.).*

**Berlin** 21 sierpnia.

Jak słychać w tutejszych kołach politycznych — zawarty zostanie między Anglią a Niemcami taki sam układ co do Persyi południowej, jaki podpisano obecnie między Rosyą a Niemcami co do północnej części tego państwa. Znaczy to, że nawet Niemcy godzą się na zupełny podział Persyi między Anglią a Rosyą, że podział ten jest już tylko krótką kwestyą czasu.

## Układy w sprawie Maroka.

*(Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej“).*

**Berlin** 21 sierpnia.

Przerwa, jaka wskutek wyjazdu ambasadora francuskiego Cambona — nastąpiła w układach z Francyą co do Maroka, wywołała tu przykre wrażenie. Widoczną jest rzeczą, że Francya kompensat, żądanych przez Niemcy, udzielić nie chce. Wobec tego zatarg cały bardzo się zaostrzył — i łatwo powstać mogą nowe groźne zawikłania.

## Republika na wulkanie.

*(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).*

**Lizbona.** W miejscowości Cuinaraes przyszło do zaburzeń na tle antagonizmów monarchicznych i republikańskich. Kiedy orkiestra na koncercie zagrała dawny hymn królewski, jeden z podoficerów krzyknął: Niech żyje monarchia!—drugi zaś: Precz z republiką! Republikanie rzucili się na podoficerów; wkroczyła policya, ale wobec rozszalałych tłumów, okazała się bezsilną. Musiano zawezwać na pomoc kawaleryę, którą monarchiści przyjęli kamieniami, która jednakże zdołała przywrócić spokój.

## Niemiecki szpieg w Anglii.

*(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).*

**Londyn**, 21 sierpnia.

W Plymouth aresztowany został Niemiec Maks Schultze, dr. filozofii i rezerwowy oficer od huzarów, pod zarzutem szpiegostwa. Razem z nim aresztowano kilkanaście osób, wplątanych w tę aferę. Podczas rewizyi w mieszkaniu Schulzego znaleziono mnóstwo bardzo ważnych dokumentów oraz czek Banku angielskiego na 110.000 funtów szterlingów. Aresztowania te wywołały w Londynie olbrzymie wrażenie.

## Wszystko dla Wiednia.

*(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).*

**Wiedeń**, 21 sierpnia.

Najnowsze rozporządzenie rządu austryackiego, obniżające spłaty frachtowe i inne transportu mięsa i bydła wywołały tu pewne zadowolenie, dla Wiednia bowiem są one rzeczywiście bardzo korzystne. Inaczej atoli przedstawia się ta sprawa, o ile w grę wchodzą inne miasta większe w Austryi, zwłaszcza na Wschodzie. Dla tych miast oznaczają te rozporządzenia wprost **ogłodzenie na rzecz Wiednia**. Nie ulega bowiem wątpliwości, że rolnicy i hodowcy bydła zwłaszcza z Galicyi skorzystają hurmem z tych ułatwień frachtowych i w jeszcze większej mierze wysyłać będą bydło i świnie na targ wiedeński tak, że dla aprowizacyi większych miast w Galicyi nic nie pozostanie. W tych miastach **drożyzna mięsa wzrośnie jeszcze znaczniej**. Znów tedy koszta klęski, spowodowanej niedołęstwem rządu zapłaci znaczna część ludności Galicyi, przedewszyst kiem jej ludność miejska. Zdaje się, że rząd austryacki, który tak sromotnie słabym okazał się wobec Węgier, dba tylko o Wiedeń — i tylko Wiedeń zadowolić się stara. Klęska drożyzny w innych krajach nic go nie obchodzi. Niestety, wobec znacznej przewagi agraryuszów i sympatyków agrarnych w Kole Polskiem, nie ma nadziei, iżby ta nasza reprezentacya ujęła się za pokrzywdzoną w tym wypadku ludnością miejską Galicyi.

## Protest Czechów przeciw ogładzaniu miast.

*(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).*

**Praga**, 21 sierpnia.

Posłowie z miast czeskich postanowili rozwinąć natychmiast po zwołaniu parlamentu w jesieni rozwiniętą wielką akcyę celem zaprotestowania przeciw zakazowi przywozu mięsa argentyńskiego do Austryi. Czeskie miasta rezygnują z 50 prc. zniżki frachtów dla przewozu bydła, gdyż musiałyby znieść opłaty akcyzowe miejskie, co by tylko miastom przyniosło straty, a dla ludności byłoby bez korzyści. Miasto Praga w poprzednim roku zniżyło opłaty akcyzowe i straciło na tem 80.000 koron, a ludność nie miała z tego najmniejszego pożytku, bo ceny mięsa wcale nie zostały zniżone.

## Czeskie klejnoty koronne.

*(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej)*

**Praga**, 21 sierpnia.

„Samostatnost“ donosi, że w protokole z oględzin komisyi, która badała skarbiec koronny, nie ma nawet wzmianki o mieczu św. Wacława. Stwierdzono, że miecz ten nie znajdował się w skarbcu, bo jest przechowany w innym kościele.

## Ugaszony pożar lasów.

*(Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej“).*

**Gossensass** (Tyrol). Pożar lasów, który tu wybuchł we środę, został wczoraj ugaszony.

## Rowery za 3 miliony spalone.

*(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).*

**Rüsselsheim.** W fabryce „Oppel“ wybuchł ogień, który zniszczył wiele rowerów oraz maszyn do szycia, jak niemniej część zabudowań fabrycznych. Szkodę obliczają na około **trzy miliony marek.**

---

### Bankructwo Wenecyi w Wiedniu.

*(Telegram wł. Gazety Poniedziałkowej).*

**Wiedniu.** Znana „Wenecya w Wiedniu“ stoi przed bankructwem. Przyczyną — niepowodzenie finansowe, które się zaczęło od dwóch lat, gdy publiczność zaczęła coraz rzadziej do „Wenecyi“ uczęszczać. Bankructwo doszło do wiadomości publicznej wskutek zatargu, jaki powstał między zarządem a dzierżawcami etablissement. Deficyt wynosi kwotę 17 tysięcy kor., które musi zapłacić zarząd, aby pokryć zobowiązania.

Z tego powodu na wczorajszem przedstawieniu przyszło do wielkich awantur, tak że, przedstawienie musiano przerwać.

### Ohydny mord z powodu zaklętych skarbów.

*(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).*

**Berlin** 21 sierpnia.

„Berl. Anz.“ donosi z Belgradu: We wsi Proskowcu pewien chłop, nazwiskiem Pasic, nasłuchawszy się dużo o zaklętych skarbach, znajdujących się rzekomo pod klasztorem w pobliżu jego wsi, postanowił skarby te zdobyć. Jednak do zdobycia ich trzeba się było — jak głosiła fama, uzbroić w wodę z wygotowanego trupa i kośćmi jego znaczyć swoją drogę. Pasic zaciągnął więc do domu pewną młodą cygankę, zamordował ją, poćwiartował na kawałki, ugotował i wybrał się po owe zaklęte skarby. Kiedy jednak po drodze rozsypywał kości zamordowanej, przyłapała go żandarmerya i aresztowała. W więzieniu zbrodniarz opowiedział całą sprawę.

### Cholera.

**Saloniki.** W obozie przed Voloną zmarło 17 żołnierzy na cholerę.

W Ipek i San Giovanni było wczoraj po 7 wypadków śmierci na cholerę.

# KRONIKA.

**Turcy w Krakowie.** Wczoraj gościł Kraków kilkunastu akademików tureckich, słuchaczów leśnictwa z Konstantynopola. Gości przywitał na dworcu p. Rayski, przemawiając do nich po turecku. Wycieczkę podejmował Związek turystyczny z p. Schneidrem na czele. P. radca Nawratil, który wyjechał po Turków w sobotę do Bogumina, przewodniczył wycieczce. Rano i popołudniu zwiedzali Turcy pamiątki Krakowa oraz miejsca spacerowe jak park dra Jordana i Błonia. Wieczorem byli u Drobnera. Dziś wyjeżdżają do Niepołomic pod przewodnictwem p. radcy Nawratila celem zwiedzenia domen.

**Z niedoli lokatora w Krakowie.** Nieszczęśliwiec, zmuszony do szukania mieszkania, po długich wędrówkach, badaniach przez właścicieli i administratorów domów, po wielu zawodach — znajduje lokal, choć w drobnej części odpowiadający jego wymaganiom.

Trzy pokoiki niewielkie, na 3-ciem piętrze, z jednem wejściem przez kuchnię, bez żadnych wygód i wygódek. Ulica Dajwor.

— Ile idzie to mieszkanko? — pyta nieśmiało kandydat na lokatora.

— Ten lokal kosztuje 1500 koron rocznie.

Coś nieszczęśliwca ścisnęło w gardle, — ale tonący brzytwy się chwyta.

— Dobrze...

— Komorne kwartalne z góry!

— Dobrze... — jęczy nieszczęśliwiec.

— I jeszcze jeden warunek. Mieszkanie świeżo odnowione, więc złoży mi pan 100 kor. jako kaucyę, że mieszkanie odda pan w takim samym stanie, w jakim się znajduje obecnie.

— Do...

Już nieszczęśliwiec miał wymówić słowo „dobrze“, ale, pomimo całego przygnębienia, uprzytomnił sobie, że przecież nigdy nikomu nie uda się oddać mieszkania w takim stanie, w jakim się je zajmuje, że więc kaucya przepadnie na pewno. Dokończył więc:

— ...widzenia!

I poszedł na nową wędrówkę.

**Match footbalowy** rozegrali wczoraj na boisku pozłotowem „K. S. Polonia“ i „R. K. S.“ Pogoda nie dopisała, ale także publiczność taka żądna wrażeń sportowych nie jawiła się w takim komplecie, jak zwykle. Match wykazywał postęp obu drużyn i zamiłowanie do gry oraz wcale nie złą kombinacyę, którą się obie drużyny posługiwały, ale match ten nie był tem czem są matche n. p. Cracovii. Była to miniatura właściwej sprtowej gry i przedstawiał się raczej jako training.

Wynik ogólny 4:2 na korzyść Polonii jest tylko dowodem, że obie strony znając zasady gry, starały się i kombinowały dość dobrze.

**Bójka.** Na Dębnikach pobili się wczoraj będąc w stanie podpitym murarze. Na bójce najgorzej wyszedł Mikołaj Wyżga, zarobnik, którego poraniono podczas bójki nożem tak, że aż pogotowie ratunkowe musiało opatrywać rannego.

**Aresztowanie.** Policya aresztowała wczoraj znanych złodziei kieszonkowców, Jakóba Bałuna r. Buchnera, pochodzącego z Chrzanowa za kradzież popełnioną na dworcu kolejowym i Wojciecha Filipka z Kwaczały za kradzież zegarka, wartości 20 koron. Obu aresztowanych osadzono pod telegrafem.

**Austro-Americana — Tryest.** Zakupno hotelu de la Ville. Austro-Americana nabyła budynek „Hotel de la Ville“ w Tryeście, pięknie położony nad Rivą między dwoma dworcami i w bezpośredniem sąsiedztwie miejsc wylądowania parowców nadbrzeżnych i transatlantyckich.

Hotel będzie dalej prowadzony, a zarząd jego powierzony pp. Zauli i Santtler; pierwszy jest znanym hotelierem w Tryeście podczas gdy ostatni jako długoletni właściciel hotelu de la Ville pozyskał sympatyę licznej klienteli hotelowej.

W hotelu są na ukończeniu wszelkie potrzebne ulepszenia, odpowiadające najnowszym wymogom techniki.

Austro-Americana zamierza na razie przenieść swoje biura kajutowe do nowego budynku.

---

Generalna dyrekcya ruchu imigracyjnego republiki argentyńskiej opublikowała statystyczne daty ogólnej imigracyi i emigracyi w roku 1910.

Rok ten był dla Argentyny tak co do imigracyi jakoteż i emigracyi najwyższym. Wogóle w r. 1910

289.640 imigrantów przybyło do Argentyny
97.854 emigrantów odjechało z Argentyny.

Największy kontygent dostarczyła tego roku Hiszpania w ilości 131.466, następnie Włochy 102.019. Wedle statystycznych cyfr dostarczyły:

Turcya 15.488 imigrantów
Rosya 12.765 „ na 5. miejscu stoi
Austrya 4.542 „

inne państwa brały znacznie mniejszy udział w wychodźtwie do Argentyny.

Oprócz tego należy wziąść pod uwagę ruch pasażerów I. i II. klasy.

Ogólny ruch wynosił 38.897 osób.Ruch odbył się zapomocą 29 regularnych linii okrętowych, z których przypada 8 na Turcyę, 4 na Francyę, 3 na Niemcy, 7 na Anglię, 3 na Hiszpanię, 1 na Austryę (Austro-Amerykana) 3 zaś na rozmaite państwa.

Austro-Americana odprawiła z ogólnej ilości: 10.021 imigrantów i 2812 emigrantów.

Z dalszego zestawienia okazuje się, że w ostatnich 54 latach wogóle przybyło do Argentyny 3,699.180 i wyemigrowało 1,041.239.

Czysty przyrost ludności przez imigracyę wynosi zatem przez ostatnie 55 lat nie mniej jak 2.649.941 osób.

Największa ilość imigrantów jest płci męzkiej a mianowicie: 203.169 osób wobec 76.471 osób płci żeńskiej. Większa ilość imigrantów jest w kwiecie wieku a mianowicie: 93.306 osób w wieku od 21 do 30 lat imigrowała do Argentyny.

W roku 1910 przybyło 32.741 rodzin wraz z 106.329 członkami rodzin i 183.311 pojedynczych osób do Argentyny.

**Jak długo mężczyzna jest młody?** Madrycki dziennik „*ABC*" ogłosił ankietę na pytanie: Do jakiego wieku mężczyźni pozostają młodymi?

Odpowiedzi miały być nadsyłane w formie krótkich aforyzmów. Najznamienniejsze z nich powtarzamy za dziennikiem hiszpańskim:

„Najczęściej mężczyźni są dopóty młodymi, dopóki nie myślą o małżeństwie".

„Jeśli mężczyzna wstępuje do składu perfum i kupuje sobie mydło, a potem od niechcenia „z polecenia swojego dobrego znajomego" pyta, jaki jest najskuteczniejszy środek przeciwko siwieniu, jest to nieomylnym znakiem, że zaczyna się starzeć".

„Nietyle lata niszczą młodość, ile słabe zdrowie i zniszczone nadzieje i złudzenia".

„Mężczyzna zaczyna się starzeć w ośm dni po ślubie" — twierdzi pewna młoda mężatka.

„Los mężczyzn podobny jest do losu odzieży: ich trwałość zależna jest od obchodzenia się z nimi".

„Słynny ks. Richelieu, siostrzeniec kardynała zwykł był mawiać: „Poznałem, że się starzeję, gdy kobiety brały moje oświadczenia miłosne za komplementy; dawniej przyjmowały moje komplementy za oświadczenia miłosne".

„Jeśli się o kobietach myśli, jako filozof, a nie jako poeta, wówczas nie jest się już młodym".

„To zależy zupełnie od okoliczności: mężczyźni zwykli dość wcześnie zapewniać żony swoje, że się starzeją; względem innych kobiet chcieliby zawsze uchodzić za młodych".

„Mężczyzna jest młody, dopóki kobiety są jego ofiarami; starzeje się, gdy sam staje się ofiarą kobiet".

„Mężczyzna jest młody, dopoki potrafi budzić w kobietach zazdrość".

Ostatnia odpowiedź otrzymała największą liczbę głosów. Aż 28.000!...

**Wstręt do przyjmowania pokarmów, odbijanie i niesmak w ustach** powstają wskutek przeładowania żołądka. Doświadczenia lekarskie w c. k. wiedeńskim szpitalu powszechnym wykazały, że $^1/_2$ szklanki naturalnej wody gorzkiej **Franciszka Józefa** usuwa bezboleśnie już po kilku godzinach zawartość żołądka przy równoczesnem polepszeniu apetytu. Otrzymać można we wszystkich aptekach i składach wód mineralnych.

# Konsternacya wśród syonistów.

Dziennik żydowski „Der Tag" donosi: Znane oświadczenie się X. kongresu syonistycznego Bazylei przeciwko polityce galicyjskich i potępienie jej wywołało konsternacyę i niezmierny popłoch wśród menerów galicyjskiego syonizmu. W pierwszej chwili nie wiedząc, co czynić, przemilczali te fakta w swojej prasie. a znanej mowy prezydenta Wolfsohna przeciw galicyjskiej polityce syonistycznej, wcale nie drukowali. Dopiero, kiedy oficyalny organ centrali syonistycznej „Welt" umieścił mowę Wolfsohna zawierającą w złagodzonej na skutek interwencyi galicyjskich delegatów formie ustęp przeciw krajowej polityce syonistów zwrócony, zmuszeni byli zająć jakieś stanowisko. A zmuszeni byli dlatego, że opinie mas żydowskich budziła i zwracała się przeciwko nim. Grunt zaczynał usuwać się im z pod nóg, więc zasypywani listami i telgramami swych delegatów na kongresie, by coś dla uratowania sytuacyi podjęli w Bazylei, delegaci pojedynczo i grupami zwracali się do rozmaitych obcokrajowych grup, szczególnie do niemieckich i rosyjskich syonistów, nie szczędzili trudu i „urabiali opinię". Natrafiali jednak na nieprzezwyciężony opór delegatów i gości, których wrogie wobec syonistycznej polityki galicyjskiej stanowisko zaostrzyło się w ostatnich dniach obrad na skutek drukowanego otwartego listu wystosowanego przez grupę galicyjskich syonistów przeciw polityce krajowej do kongresu. A kiedy prezydyum sprzeciwiło się naporowi galicyjskich delegatów w sprawie odwołania enuncyacyi im nieprzychylnej, nadeszły z kraju zamówione protesty przeciw mowie prezydenta Wolfsohna. W ten sposób zmuszono go niejako do tego, by on złożył krótką, niechęci jego znakomitym dowodem będącą wzmiankę, że on oświadczając się przeciw polityce krajowej galicyjskiej, nie zwrócił się przeciw prowadzeniu polityki wśród żydów galicyjskich w ogóle, lecz chciał wskazać na to, że nie może ona być prowadzoną w imieniu syonizmu, którego zasadom sprzeciwia się obecnie prowadzona polityka krajowa.

# Korespondencye.

**Jarosław**, dnia 19 sierpnia 1911

(*Potęga fanatyzmu. — Doraźne manewry sokole.*)

Bajka o mordzie rytualnym znalazła niestety znowu wyraz w rozruchach we wiosce Urzajowice (a nie Irzajowice!) koło Przeworska. Na podstawie dziwnej komplikacyi wypadków wytoczono po raz niezliczony przeciwko Żydom kolubrynę zarzutów o mordzie rytualnym. Jedynie dzięki obecności kilku osób inteligencyi i interwencyi bawiącego tam księdza do większych excesów nie przyszło. Sprawa miała przebieg następujący: W ostatnich dniach przybył do Benziona Kaltera, właściciela kramiku korzennego i wiktuałów w Urzajowicach, szwagier p. Meilech Seidenfeld z pobliskich Krzeczowic z kilkuletnią córeczką, celem załatwienia sprawy handlowej natury. Dziecko znużone pieszo odbytą drogą ułożyło się do snu. Gdy się niebawem z płaczem przebudziło, wuj chcąc ją uspokoić, poczęstował dziecko bułką nasmarowaną konfiturą z porzeczek. Ponieważ sklepik jest połączony z mieszkaniem szklanymi drzwiami, kilkunastoletnia dziewczyna wiejska, która przybyła do sklepiku w celu zakupna wiktuałów, widząc przez szyby drzwi mieszkania w rękach Kaltera nóż, ociekający konfiturą, upewniła się w swej imaginacyi, że Kalter dokonał mordu rytualnego na dziecku, a krew zlewał do słoika, w którym była konfitura. Uciekłszy w panicznym strachu ze sklepiku, zaalarmowała swe rówieśniczki i rówieśników, zajętych pasaniem bydła o rzekomym mordzie. Przypadek zrządził, że szwagier jego Meilech Seidenfeld w międzyczasie wrócił i zabrawszy dziecko, udał się w drogę do Krzeczowic. W pół godziny po jego odejściu zebrał się przed sklepikiem Kaltera tłum kilkudziesięciu chłopów, który się z każdą chwilą potęgował. Tłum zażądał od Kaltera zwrotu zwłok rzekomo zabitej dziewczynki. Nie pomogły zaklęcia i próby wytłómaczenia. Tłum przybierał coraz groźniejszą postawę, wójt zaś udzielenia asysty ochronnej odmówił. Wówczas Kalter wykradł się chyłkiem i wynajętą furą udał się do Przeworska po ochronę, żona zaś jego Sara ukryta była w piwnicy. Tymczasem wzburzony tłum, nie mając jasnego wytłumaczenia sprawy, zdemolował urządzenie mieszkania i sklepiku, wyrzucając towary przez okno. Bawiące tam podówczas towarzystwo inteligencyi miejskiej, wśród którego był też i ksiądz, na wiadomość o rozruchach, udało się na miejsce wypadku, by rosnące w liczbę chłopstwo uspokoić. Mimo to Kalterowa musiała nadal szukać schronienia w piwnicy, aż do przybycia żandarmeryi, którą przez interwencyę obywateli przeworskich, starostwo z Kalterem wysłało, tej też udało się wzburzone umysły chłopstwa uśmierzyć.

Zachęcone zwycięztwem przy doraźnym zlocie okręgu przemyskiego, odbyło nasze Sokolstwo dnia 13 bm. manewry sokole, które wykazały na chlubę naszą, rzec można, ogromną sprawność i pokaźny dorobek pracy sokolej dzielnicy naszej.

O godzinie 8 z rana wyruszyła z Jarosławia drużyna złożona z 50 Sokołów i 20 osób młodzieży sokolej z orkiestrą gimnazyalną na czele w kierunku do Pruchnika, skąd równocześnie ruszyła druga drużyna, licząc 45 osób. Potyczka nastąpiła w Rudołowicach o godz. 10 i trwała 30 minut. Obydwie drużyny nieprzyjacielskie prawie równocześnie rozwinęły linię bojową na przestrzeni 4 klm. i to tak sprawnie, że niewiadomo której stronie w razie rozprawy przypadłoby zwycięstwo w udziale. Następnie ruszyło Sokolstwo z orkiestrą na czele do kościoła na nabożeństwo, po którem udano się po półtora godzinnym odpoczynku do Różwienicy.

Po drodze przerobiono na polance wolne ćwiczenia zlotowe w 4 obrazach, do których stanęli wszyscy druhowie. W Różwienicy po nieznacznym odpoczynku odbyły się ćwiczenia zlotowe w takt muzyki gimnazyalnej przy współudziale wszystkich obecnych Sokołów. Jakkolwiek ten zlot miał charakter ściśle doraźny, ćwiczenia wypadły bez zarzutu, mimo że wielu druhów po pierwszej lekcyi udzielonej im w Rudołowicach do ćwiczeń stanęło, a to w myśl wydanego przez naczelnika druha Koina paroli, że całe obecne Sokolstwo w ćwiczeniach udział brać musi.

Cwiczenia były następujące: wolne, maczugami (po kilka obrazów przy współudziale wszystkich), wreszcie towarzyskie 14 osób druhiń i druhów (przepiękne ćwiczenia wśród pląsów z maczugami z rozróżnieniem). Cwiczeniom przyglądała się licznie zebrana inteligencya jarosławska, wiele państwa z okolicznych dworów, tudzież tłumy włościaństwa. Szczególnie piękne wrażenie wywarły zaimprowizowane na miejscu piramidy, pomysłu jarosławskiego zast. naczelnika p. Jana Decowskiego, które przyjęto hucznymi oklaskami. Po ćwiczeniach ustawiły się drużyny w 2 kolumnach na polance, gdzie wygłosił okolicznościowe przemówienie prezes jarosławskiego Sokoła Missona, poczem naczelnik Sokoła jarosławskiego druh Koim udzielił publicznej pochwały Sokołowi pruchnickiemu.

Z okazyi zlotu odbył się w tamtejszej szkole doraźny wiec włościaństwa, na którym w jedrnych a przekonywujących słowach przemówił o pielęgnowaniu uczuć patryotycznych druh Zieliński. Po wiecu brać sokoła ruszyła w tany, poczem o godzinie $7^1/_2$ obie drużyny serdecznie się pożegnały i ruszyły równocześnie do Jarosławia i Pruchnika. Zlot ten poza celem ożywienia ducha patryotycznego w okolicznych wsiach, przyspieszy powstania Sokoła włościańskiego w Różwienicy, co też prawdopodobnie w najbliższej przyszłości nastąpi.

**Bochnia**, 18 sierpnia.

*Aresztowanie bandy złodziei i nowa kradzieże. — Festyn akademicki. — Korpus wakacyjny. — Otwarcie „Czytelni robotniczej". — Niepoprawny ksiądz.*

Nareszcie udało się naszej policyi wpaść na trop i aresztować bandę złodziei, dokonywującej systematycznych, od kilku miesięcy kradzieży.

Tragizm leży w tem, że jak zwykle zdrada wyszła od kobiety. Prostytutka Kotzówna wydała swego alfonsa, ten znów resztę.

Bandę aresztował kapral policyi Kurkiewicz.

Jego też sprytowi zawdzięcza jeden z górali, że skradzione mu na jarmarku 200 kor. zostały mu zwrócone, a złodziej aresztowany.

Przy tej sposobności zanotować należy, że kapral Kurkiewicz od 2 miesięcy wyśledził blisko 50 kradzieży, że jednakże Magistrat kompletnie tego nie widzi i mimo, że każde wykrycie kosztuje biednego kaprala „kilka piw", które za to różnym indywiduom płaci — płacę ma prawdziwie głodową.

Jeszcze dwie kradzieży musimy z obowiązku kronikarskiego zanotować, a to okradzenie sadu pp. Ślaskich i kradzież 40 kor, biednemu pomocnikowi handlowemu Józefowi Wandererowi.

Z kroniczki złośliwości ludzkiej wspomnieć należy wytrucie ryb grynszpanem w stawach na Buczkowie i wyrządzenie przez to szkody do 200 koron.

Festyn akademicki urządzony w parku „Sokoła" udał się pod każdym względem znakomicie. Atrakcyą był konkurs piękności, który wypadł następująco: Pierwszą nagrodę, po raz drugi w tym sezonie zdobyła p. Helusia Nodzyńska, drugą p. Wisia Wyrwyczówna, trzecią p. Chmielówna.

Komitet akademicki uprosił Waszego korespondenta, by na tem miejscu złożył w jego imieniu gorące podziękowanie gospodyniom festynu Paniom Wnej Profesorowej Trzpisowej i W. Prof. Skiminowej, jakoteż wszystkim tym Paniom, które szczerze festynem się zajęły.

Po festynie odbyły się tańce do rana, które prowadził p. Tadeusz Stoch. Dochód, około 100 kor. rozdzielono w ten sposób, że 30 kor. przeznaczono na tutejsze Koło T. S. L., 70 zaś na bibliotekę „Życia".

W niedzielę urządza korpus wakacyjny prowadzony przez dyr. Kozłowskiego popis w Brzesku, dokąd wybiera się liczna publiczność.

Również w niedzielę odbędzie się uroczyste otwarcie „Czytelni robotniczej" z bardzo obfitym programem. Chór z Podgórza odśpiewa „Powitanie", a kwartet smyczkowy wykona kilka uwertur, poczem przemówi p. Dr. Emil Bobrowski. Zabawa także zapowiada się doskonale.

Kilkakrotnie już mieliśmy sposobność zanotować kilka wprost nie do uwierzenia i oburzających faktów szykanowania przez ks. Nagórzańskiego.

Onegdaj znów zdarzył się podobny wypadek.

Ks. N. nie chciał ochrzcić dziecka górnika Rzepeckiego, z tego powodu, że ojcem chrzestnym był „socyalista" p. Michalik, przewodniczący wydziału górniczego.

Raz jeszcze zwracamy uwagę Konsystorza na takie postępowanie tego księdza, który przez parafian jest ogólnie znienawidzony.



## Z LITERATURY I SZTUKI.

### Nieznany wiersz Zygmunta Krasińskiego.

W „Bibliotece warszawskiej" ukazał się nigdzie dotąd nie drukowany wiersz Krasińskiego do p. Delfiny Potockiej. Wiersz ten, dochowany w odpisie Stanisława Koźmiana, przyjaciela poety, jest następujący:

**Bądź mi Aniołem.**

Aniele mój, bądź mi aniołem!
Jaką Cię w pierwszym zachwycie
Na całe życie
Mym duchem pojąłem:
Jasna, przeczysta, bez skazy, bez cienia.
Bądź niebiańskiego promienia
Złocistem nademną kołem.
Bądź moim Stróżem Aniołem!
Nie pragnę głosu, choć się moja dusza
W nieznaną błogość twym głosem porusza,

Nie chcę uśmiechu, lubo tak świetlany,
Zdolen ukoić najgłębsze me rany,
Nawet i wzroku nie chcę, choć uroczy —
Z wszystkiem, co szczęsne, duszę mą jednoczy.
Głos twój, wzrok, uśmiech, niech odtąd nademną
Dźwięczy, tchnie, płonie potęgą tajemną,
Lecz ich nie zwracaj ku mnie, ni ku ziemi,
Wznoś, wznoś je w górę szlakami jasnemi,
Bądź gwiazdą, słońcem nad mych nędz padołem,
Bądź mi Stróżem Aniołem!
Bądź mi miłością, lecz miłością w Bogu.
Bądź wiarą moją, lecz wiarą w zbawienie,
Bądź mi nadzieją, tęczą w niebios progu;
I póki szat mych śmiertelnych nie zmienię
Bądź mi tym kwiatem, co ciernie oplata,
Bądź mi harmonią wśród rozstroju świata,
Bądź łzą litości, bądź cudem ofiary,
Tkliwością siostry i matki opieką,
Wszystkiem, co wielkie, co święte bez miary,
Byś mogła, gdy się doczesności wieko
Zamknie nademną, wziąć mnie w skrzydła swoje
I wznieść mą duszę w wieczności podwoje
Wejdę tam. wejdę, jeśli z Tobą społem,
Więc bądź bez końca mym Stróżem Aniołem!
1842

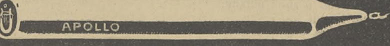
*Stephen Crane*: „Zwycięstwo odwagi“. Znany autor amerykański dał świeżo czytelnikom swoim mniej i jednocześnie więcej, niż zwykły romans. Jestto opis nowożytnej bitwy, dokonany przez zwykłego żołnierza, który niema w sobie nic bohaterskiego, który jest prostym człowiekiem z krwi i kości, ulegającym lękowi i rozpaczy, zarówno jak porywom zapału i odwagi. Nadto opowiadanie skomponowane jest z niezwykłą drobiazgowością i prawdą. Od czasu powieści patryotycznych Erckmana Chattrianaj i „Wojny i pokoju“ Tołstoja, chyba literatura nie dała w kierunku batalistycznym nic równie zajmującego, a nad tamtymi dziełami posiada utwór niniejszy niejako tę wyższość, że jest nowocześniejszy, że przedstawiona jest w nim wojna dnia dzisiejszego z całą swą spokojną okrutnością.

Miejsce, w którem się akcya rozgrywa nie ma żadnej prawdy historycznej. Widocznem jest, że autorowi bynajmniej nie o historyę chodziło. Pragnął on dać ludzi dzisiejszych, oddanych na pastwę nowych machin destrukcyjnych, odczuwających wzrastające szalone zdenerwowanie nowoczesnego żołnierza. Autor tak mało dba o indywidualizowanie swego opowiadania, że nawet nie daje nazwiska swemu bohaterowi, nazywając go „młodym żołnierzem“, lub „młodym człowiekiem“; w ten sposób opisuje nie poszczególne losy jakiejś istoty, ale historyę wspólną wszystkich wojujących napolu bitwy. Rzec można, iż „Zwycięstwo odwagi“ —to prawdziwa epopea światowa, wrażenia bowiem na wojnie wykształconego żołnierza dzisiejszego są je-dnakie u wszystkich narodów. Nadto autor opis bitwy ubarwił interesującą fabułą i szczegółami z poufnych stosunków rodzinnych.









Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Szczepanik. Druk A. Rippera w Krakowie